

opusdei.org

"Najważniejsze CV to służba innym"

Carlos Barrios jest lekarzem traumatologiem i profesorem uniwersyteckim w Walencji.

31-05-2006

Carlos Barriosma ma 54 lata i pochodzi z Segowii. Pod koniec lat 70. ukończył Wydział Medycyny na *Universidad Autónoma* w Madrycie. Potem kontynuował naukę - obronił doktorat, skończył specjalizację, pracował z pacjentami oraz naukowo - w Pampelunie i w Sztokholmie. W 1993 r. został profesorem chirurgii

ortopedycznej i traumatologii
Wydziału Medycyny na
Uniwersytecie w Walencji. W roku
2003 otrzymał w Seattle (USA) za swe
badania kliniczne nagrodę *Scoliosis
Research Society*, jedną z najbardziej
prestiżowych w jego dziedzinie. Ale
życia doktora Barriosa, który jest
numerariuszem Opus Dei, nie da się
zredukować tylko do kariery
naukowej, sali operacyjnej czy auli
uniwersyteckiej. To coś więcej, dużo
więcej.

Jak sądzisz, skąd przyszło twoje lekarskie powołanie?

Jak wyjaśniają lekarze, rolę odegrały
tu przesłanki rodzinne. W moim
przypadku były rzeczywiście silne.
Mój dziadek był cenionym lekarzem,
który rozpoczął studia w Ortigosa
(Segowia). Jego troje dzieci, w tym
mój ojciec, poszło w jego ślady i
otworzyło przychodnię chirurgiczną
w Segowii. A ja wychowałem się w

tym środowisku. Zresztą, jedna moja siostra i jeden kuzyn też zdecydowali się na ten zawód. Jest wreszcie kuzynka, która chce również uczynić zadość rodzinnej tradycji.

O czym myślisz na sali operacyjnej?

Już od wielu lat przeprowadzam operacje na kręgosłupie. Trwają 7-8 godzin i wymagają ogromnej precyzji. Ważne jest przygotowanie i uprzednie zbadanie każdego przypadku, a kiedy rozpoczynam pierwsze cięcie, skupiam się na tym, co robię. Widząc jednak, co muszę wykonać przy danym pacjencie, staram się również pomyśleć o tym, co może on teraz cierpieć i ja w jakiś sposób cierpię razem z nim, boli mnie tak, jak jego. Wtedy ofiarowuję Bogu moją pracę i te cierpienia, czyniąc to za jego zdrowie i za zdrowie wszystkich chorych. Oraz proszę aniołów stróżów, aby

prowadzili moje ręce i ręce
wszystkich, którzy operujemy, aby
nie wyrządzić nikomu szkody na
ciele.

***Służyć innym* Dlaczego pojechałeś do Szwecji i czego się tam nauczyłeś?**

W 1985 roku zakończyłem
specjalizację w Klinice
Uniwersyteckiej w Pampelunie i
podjąłem pracę chirurga ortopedy
onkologa w Instytut Karolinska w
Sztokholmie. W ciągu 5 lat, które tam
spędziłem, nauczyłem się wielu
rzeczy. Przede wszystkim odkryłem
nowy sposób pracy, pełen cnót
ludzkich: porządku, intensywności,
rygoru i, co najważniejsze, spokoju.
Poza tym miałem szczęście
uczestnictwa w początkach pracy
apostolskiej Opus Dei w
Skandynawii, dzięki czemu miałem
też okazję do spotkania się z
ówczesnym Prałatem Opus Dei, ks.

Álvaro del Portillo. Podróżował on do tego kraju co najmniej raz na rok, aby umocnić nas w pracy.

Co mówił Prałat Álvaro del Portillo ludziom z Dzieła, którzy tam byli?

Był to człowiek niezwykły, bardzo uprzejmy, kochający i równocześnie pokorny, z którym miło się przebywało. Znał dobrze ten kraj, wiedział, że żyjemy w miejscu, gdzie nie ma wielu katolików i dlatego starał się nam przekazać swoją wiarę i optymizm. Mówił nam, że jesteśmy w Szwecji po to, aby siać, aby inni zbierali. A lekarzom pracującym naukowo w Karolinska - a było nas wtedy czterech z Dzieła: Brazylijczyk, Argentyńczyk i dwóch Hiszpanów - mówił, że w wymagającym środowisku jak nasze należy służyć innym, pomagać im tak, aby nawet nie zdali sobie sprawy oraz być zawsze uśmiechniętym.

Od 1993 jesteś na Wydziale Medycyny Uniwersytetu w Walencji. Czy oznaczało to dla ciebie jakąś radykalną zmianę?

Nie tak bardzo. W pracy na uniwersytecie środowisko też jest wymagające, bo bardzo liczy się twoje *curriculum*, czyli dorobek naukowy i publikacje. Z drugiej strony, to bezinteresowna służba innym, która ma swoje imiona i nazwiska: to doktoranci, studenci, koledzy z twojego zespołu badawczego, itp. Ta troska o innych i wysiłek w walce o świętość każdego dnia tworzą najważniejsze *curriculum*: to, które daje nam wstęp do Nieba.

Projekt "Be Solid"

Na jaką opinię zasługują obecni studenci?

Nie jestem socjologiem, ale moje doświadczenie jest bardzo

pozytywne. W roku 1992 uczestniczyłem w uroczystości beatyfikacji założyciela Opus Dei. Jan Paweł II w wygłoszonej homilii zachęcił nas, abyśmy byli bardzo wierni naszej drodze, co miało tłumaczyć się na - powiedział - "zapał w pracy apostolskiej i szczególną troskę o ubogich i potrzebujących". A więc dobrze, te słowa szczególnie do mnie przemówiły, czym podzieliłem się z kolegą, który mi towarzyszył.

Wracając, zaczęliśmy rozmawiać o projekcie pomocy medycznej i społecznej dla osób szczególnie potrzebujących lub wręcz wykluczonych społecznie. Stworzyliśmy w tym celu specjalne stowarzyszenie. Obecnie jesteśmy NGO, która liczy ponad 120 członków i współpracowników, z czego ok. 50 to lekarze.

Ale wracając do meritum. W roku 2002 ogłosiliśmy projekt *Be Solid*, w

celu niesienia pomocy medycznej dzieciom z obszarów szczególnie zaniedbanych na całym świecie. W programie tym mogą uczestniczyć studenci ostatnich lat.

Zainteresowanie naszą coroczną sesją informacyjną w auli głównej wydziału jest ogromne, zarówno ze strony pracowników naukowych jak i studentów, którzy angażują się w kolejne edycje Projektu. Jest więc wielu studentów, którzy chcą pomagać innym.

Co łączy cię ze światem sportu, a konkretnie z kolarstwem?

To związek wynikający z mojej pracy. Od 1982 roku zajmuję się również medycyną i traumatologią sportową u kolarzy zawodowych. Oprócz innych zawodów, brałem udział w kilku *Tour de France* jako lekarz drużyny. Kolarstwo to sport bardzo ciężki, a od zawodników wymaga się wielkich poświęceń. Można wiele się

nauczyć od ich sposobu pokonywania trudności każdego dnia.

Ale jest to relacja czysto i wyłącznie zawodowa?

Nie, kolarstwo to również sport, który uprawiam od małego. Jednak kontuzja uniemożliwiła mi dalszy rozwój jako zawodnika. Potem Bóg mi to wynagrodził, wprowadzając mnie w ten świat przez tylną furtkę - zawodową. Zamieniłem hobby prawie że na zawód. I do dziś wciąż jeżdżę na rowerze z niemałą grupą przyjaciół.